



Saga rodu Donatów

Z wybitną śpiewaczką koloraturową prof. Zdzisławą Donat, niezapomnianą Królową Nocy w „Czarodziejskim Flecie” Mozarta, którą śpiewała na najśłynniejszych scenach światowych – rozmawiał Grzegorz Świderski.

G.Ś.: Osiągnęłaś, jako światowej sławy śpiewaczka operowa, chyba więcej niż marzyłaś i niż marzyli twoi rodzice – i to pomimo ukończenia najpierw studiów na politechnice. Skąd takie nieprawdopodobne meandry życiorysu?

• ZD: Pochodzę z poznańskiej rodziny muzycznej i muzykującej. Prapradziadek „po mieczu” Józef Donat (ur. 1790) był kantorem kościelnym, to znaczy sam śpiewał, uczył śpiewu i prowadził chór w Bytomiu Odrzańskim.

Pradziadek Gustaw (ur. 1818) był rektorem gimnazjum w Pleszewie. Natomiast dziadek mój Józef Donat, też to samo imię, (ur. 1850) ukończył Królewskie Katolickie Seminarium Nauczycielskie w Poznaniu. Studiował w latach 1869–1872. Wykształcenie obejmowało m.in. grę na organach, fortepianie i skrzypcach, dając gruntowne przygotowanie muzyczne. Podjął posadę nauczyciela w szkole przy byłym klasztorze w Ostrzeszowie, zamieszkując w jego pomieszczeniach.

Po likwidacji w 1915 r. szkoły Józef Donat prowadził tajne nauczanie języka polskiego, narażając się władzy pruskiej na dotkliwie kary. Prowadzenie prywatnych lekcji gry na instrumentach muzycznych pozwoliło mu na przetrwanie trudnych lat wojennych.

W maju 1919 powstała pierwsza polska szkoła w Ostrzeszowie, w której



Bogna Nowowiejska-Bielawska i Zdzisława Donat

nauczał. Posiadał rzadką umiejętność, był mistrzem jako bruchomówca. Potrafił mocno nastraszyć głosem jak zza grobu. Tak się stało, jeszcze przed I wojną, gdy oprowadzając po klasztorze inspektora szkolnego, Niemca, prowadząc go krążankiem nad kratą wentylacyjną, wydobyl z siebie jęk „du-sza pokutująca błaga o modlitwę”. Niemiec padł na kolana, modląc się. Historia ta rozeszła się po mieście, radując mieszkańców. Dziadek jednak za ośmieszenie władzy został ukarany wysoka grzywną.

Żoną Józefa Donata była Teodora z domu Borucka. Posiadali piątkę dzieci.

I z tej piątki ks. Jan Donat i dr Zygmunt Donat – lekarz internista są wymienieni w materiałach PTPN jako „Wybitni Wielkopolanie”.

Najstarszy Jan Donat (ur. 1877 w Ostrzeszowie, zm. 1934 w Poznaniu)

już w gimnazjum działał społecznie w polskiej organizacji młodzieżowej Towarzystwie Tomasza Zana. Wstąpił do Seminarium Duchownego w Poznaniu, potem w Gnieźnie, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie 17.04.1900 r. Już jako wikariusz w miejscowościach powiatu jarocińskiego włączał się w nurt życia politycznego i społecznego. Od lutego 1911 r. świadczył posługę duszpasterską jako proboszcz w Mieszkowie. Pełnił ją do końca życia, przez 34 lata.

Jako wielki społecznik i patriota działał w towarzystwach kościelnych robotniczych i młodzieżowych. Kierował Bankiem Ludowym od 1912 do 1934 r., który dzięki niemu świetnie się rozwinął. Jego staraniom kościół zawdzięczał nowe dzwony oraz odnowę wnętrza. Współtworzył Ochotniczą Straż Pożarną i pełnił funkcję jej kapelana.



Teodozja z d. Borucka i Józef Donat

Ksiądz Jan Donat był współorganizatorem polskiej Wystawy Przemysłowej w 1912 r. w Pleszewie prezentującej stan przemysłu polskiego w zaborze pruskim. Prezentowała ona również osiągnięcia w dziedzinie kultury, rzemiosła artystycznego. Zamieścił także artykuły dotyczące Mieszkowa i in. w przewodniku wystawy. Ma na swoim koncie zorganizowanie również wystawy rolniczej w 1922 r. w Mieszkowie.

Jako osoba zasłużona dla regionu jarocińskiego zaangażowana w pracę polityczną i organiczną został wybrany delegatem na Polski Sejm Dzielnicowy 3–5 grudnia 1918 r. w Poznaniu. Było to bardzo ważne wydarzenie dla walki niepodległościowej, ponieważ Sejm wyłonił skład Naczelnej Rady Ludowej. Rada ta dowodziła później Powstaniem Wielkopolskim. Sejm zatwierdził także polskie żądania niepodległościowe i uchwalił ustawy dotyczące gospodarki, spraw społecznych, oświatowych i podatkowych.

Ks. Jan Donat związał się pracą społeczną z chórami. Założył w Mieszkowie chór kościelny, a 3 lipca 1927 roku zorganizował tam nawet Zjazd Chórów Kościelnych. Wcześniej jeszcze, gdy był wikariuszem w Odolanowie, założył chór Towarzystwa Śpiewu „Ce-

cylią” i tam także zorganizował zjazd kół śpiewaczych 15.08.1903 r.

Dbał o rozwój czytelnictwa swej parafii, będąc przewodniczącym Towarzystwa Czytelni Ludowych, a także sekretarzem Powiatowego Towarzystwa Pomocy Naukowej w Jarocinie.

G.Ś.: Czy twój ojciec był również bardzo aktywnym społecznikiem?

• ZD: Nawet bardziej niż przodkowie. Kolejny syn Józefa Donata, mój ojciec Kazimierz urodził się 1 listopada 1884 r. w Ostrzeszowie. Z zamiłowania i wykształcenia drogistą, fotograf, kupiec, przemysłowiec i wielki meloman. Po ukończeniu w Berlinie dwuletniej Szkoły Handlowej pracował w firmie Kodaka na stanowisku kierowniczym. Przed I wojną światową pracował także jako przedstawiciel Fabryki Josetti w Berlinie i jej filiiach w Kilonii i Hamburgu. Zaangażowany w pracę społeczną dbał o zdrowie i formację moralną polskiej młodzieży, a także o rozwój rodzimej przedsiębiorczości, realizując ideały pracy organicznej. Założył w latach 1905–1906 Towarzystwo Młodzieży Kupieckiej w Katowicach (z którego powstały oddziały w Bytomiu, Gliwicach i Zabrze, a później w Hamburgu) zrzeszające młodzież polską. Również w Katowicach założył Związek Wzajemnej Pomocy.

Praca organizacyjna polegała na wyciąganiu młodzieży polskiej z niemieckich stowarzyszeń kupieckich. Tym naraził się policji niemieckiej i szykanowany musiał w 1910 r. opuścić Górny Śląsk. Po odzyskaniu niepodległości jako przemysłowiec założył „Dom Handlowy” w Poznaniu. W roku 1930, będąc przedstawicielem fabryki „Centra”, uruchomił firmę „Centrala Żarówek”, zatrudniając 15 pracowników.

G.Ś.: Kazimierz Donat był wielkim melomanem. Usłyszał twoją matkę przez radio...

• ZD: ...gdy po ukończeniu prywatnej szkoły śpiewu Heleny Miączyńskiej w Poznaniu śpiewała walce Jana Straussa i arię z opery „Dinorah” Meyerbeera – i zakochał się. Rodzice pobrali się w 1933 r. (i zamieszkali w Poznaniu) i dochowali się 3 córek. Moja najstarsza siostra Teodozja Jasiak jest z wykształcenia doktorem medycyny – lekarzem foniatrką, najmłodsza Kinga Lewandowska doktorem psychologii muzyki.

G.Ś.: I nadeszła wojna. Hitler i Stalin pokonali samotnie walczącą Polskę. Poznań został przemianowany na Posen. Znaleźliście się nagle w niemieckim Reichu.

• ZD: Miałam 3 lata, gdy wybuchła wojna. Wracaliśmy z wakacji wozem konnym, gdy nagle zobaczyliśmy nadlatujące bardzo nisko samoloty. Niemcy zaczęli z nich strzelać do pieszych i jadących wozami. Woźnica zaciął konie i jadąc w wielkim pędzie, schowaliśmy się pod przydrożne drzewa. Nam się udało...

Niemcy zaraz po wkroczeniu do Poznania w 1939 r. skasowali ojca firmę, zajęli też mieszkanie z całym wyposażeniem. Rodzina została wysiedlona do Krakowa. Początkowo mieszkaliśmy w pakamerze portiera hotelu Polonia, błągaliśmy po znajomych, aż znaleźliśmy mieszkanie. Mieliśmy to szczęście, że ojciec jako znany kupiec znalazł pracę u znajomego w jego firmie „Światło” sprzedającej żarówki, baterie, rowery. Dzięki przyjaciółom ojca mogliśmy przeżyć i pomóc innym wysiedlonym z Poznania.

Kraków kojarzy mi się ze szkołą podstawową u Sióstr Urszulanek, pierwszą komunią świętą, zachowywaniem się cicho i w tajemnicy podczas tajnych koncertów, z solowymi występami matki podczas mszy w różnych kościołach. Ale także z przerażeniem, gdy ojciec nie wrócił do domu po godzinie policyjnej. Całą noc matka budziła nas co chwila, by modlić się o jego powrót. Zjawił się rano z zakrwawioną twarzą. Niemcy zrobili łapankę na ulicy i w areszcie, gdy próbował po nie-



Dziadkowie



Młody Kazimierz Donat z czasów katowickich

miecku tłumaczyć, że ma małe dzieci, został dotkliwie pobity.

G.Ś. Czy pamiętasz koniec wojny?

• ZD: Przeżyciem ogromnym było wysadzenie przez Niemców w styczniu 1945 r. mostu Dębnickiego. A mieszkaliśmy w jego pobliżu na ul. Retoryka 17. Syrena, schwytywanie ułożonych wieczorem ubrań, bieg na schody do piwnicy, a za nami potworny huk i brzęk wypadających szyb z okien. Wszystkich. Była wtedy mroźna zima. Wista nawet zamarzała. Spaliśmy wiele dni w płaszczach, czapkach i rękawiczkach.

Po powrocie do Poznania po wojnie ojciec założył hurtownię sprzętu elektrotechnicznego. Z powodu represji władz wobec prywatnych właścicieli w formie nakładanego niczym nie uzasadnionego podatku, tzw. „domiaru”, musiał ją w 1949 zlikwidować. Domiar był tym bardziej dotkliwy, że trzeba go było do następnego dnia zapłacić. Inaczej przychodzili urzędnicy, naklejali nalepki na sprzęty domowe, które trzeba było wykupić następnego dnia, najpierw uiszczając domiar. Zdarzyło się tak parę razy. Przeżycia osłabiły jego serce. Zmarł

9 sierpnia 1951 r. Nagła śmierć była druzgocącą tragedią. W dodatku byliśmy jeszcze nastolatkami ze szkół średnich.

Matka nasza wkrótce wzięła energicznie sprawy w swoje ręce i ucząc muzyki, zapewniła utrzymanie domu. Uczyła w Spółdzielni Pracy Muzyków Pedagogów najpierw śpiewu i fortepianu, potem także akordeonu.

G.Ś.: Wróćmy jeszcze do twojego ojca. Kazimierz Donat rozmiłowany był zarówno w muzyce, jak i w sporcie.

• ZD: Krzewił ducha polskości, wspierając finansowo przed II wojną światową Klub Sportowy „Warta”. Jako kierownik drużyny wyjechał z piłkarzami na mecze do Hagenau i Strasburga. Oba mecze rozegrane 23 i 24 czerwca 1923 roku ukończone wspólnym zwycięstwem Polaków. Miało to ogromne znaczenie dla emigracji polskiej osiadłej we Francji. Opisał wydarzenie w artykule „Pierwszy występ polskiej drużyny we Francji”.

Artykuł zamieszczono w książce „25 lat Warty 1912–1937, Jubileuszowa Księga Pamiątkowa”, zespół redakcyjny Poznań 1937 r.

Udzielał się także w pracy w sekcji bokserskiej Klubu Warta oraz zorganizował bieg uliczny „Kuriera Poznańskiego” z udziałem m.in. znanego biegacza Kusocińskiego.

Dwukrotnie został wybrany prezesem Poznańskiego Związku Okręgo-



Zdjęcie ślubne Marii i Kazimierza Donatów



Kazimierz Donat z córkami: Teodozją, Kingą i Zdzisławą

wego Piłki Nożnej w latach 1923–25 oraz w 1928 r.

Spółeczną pasją Kazimierza Donata był mecenat sztuki. Wspierał działalność polskich artystów pozbawionych środków do życia wysiedlonych z Poznania podczas okupacji niemieckiej.

Wspierał finansowo wielodzietną rodzinę kompozytora Feliksa Nowowiejskiego, wybawił z opresji jednego z synów. Troszczył się, by nie przepadły jego dzieła. Pokrywał koszty kopii rękopisów nut, m.in. dzięki temu zachowały się III Symfonia i cykl pieśni „Róże dla Safo”. Organizował tajne koncerty w swym mieszkaniu, które było na szczęście na II piętrze, szczytowym, nad nim strych, a pod nim



Feliks Nowowiejski w towarzystwie Kazimierza Donata

niedosłyszająca hrabina. Występował Feliks Nowowiejski, dopóki nie zachorował w 1941 r., pianiści jak np. młoda Halina Czerny czy syn Feliksa, Kazimierz Nowowiejski wówczas 17-letni, który również akompaniował żonie

Kazimierza Donata, czyli mej matce Marii Donat. Gubernator Krakowa Frank zakazał wykonywania utworów F. Chopina oraz narodowych.

Narażali się na aresztowanie zarówno muzycy, jak i słuchacze. Dlatego goście schodzili się pojedynczo, w ciszy, co kilka minut. W 1941 r. K. Donat, chcąc zachować pamięć o kompozytorze dla przyszłych pokoleń, zlecił artyście rzeźbiarzowi Edwardowi Hauptowi, również wysiedlonemu z Poznania, wykonanie płaskorzeźby głowy Feliksa Nowowiejskiego w formie medalionu (średnica 25 cm). Ten gipsowy odlew zachował się. Przywieźliśmy go do Poznania, później jego kopie już z brązu ofiarowałyśmy z siostrami Teodozją i Kingą Muzeum Literackiemu H. Sienkiewicza w Poznaniu i również wnuczce F. Nowowiejskiego – Bognie Nowowiejskiej-Bielawskiej, która ma w swej willi na Solecu w Poznaniu Muzeum Feliksa Nowowiejskiego, oraz Muzeum Teatralnemu Opery Narodowej w Warszawie.

Jeszcze przed II wojną ojciec zakupił od pozostającego w trudnych warunkach finansowych malarza Antoniego Serbeńskiego obraz

pt. „Widok z zameczku na klasztor”, który był cennym wspomnieniem rodzinnego miasteczka, jest w tej chwili w Muzeum Regionalnym w Ostrzeszowie.

G.Ś.: W rodzinie twojej matki Marii Piechockiej także prawie wszyscy grali na różnych instrumentach muzycznych, a sama matka była wykształconą śpiewaczką. Czy zatem geny wpłynęły na twój wybór drogi artystycznego rozwoju?

• ZD: Wrodzona muzykalność i świetny słuch członków tej licznej rodziny (jedenaścioro rodzeństwa) pozwalało im grać na fortepianie, mandolinie, skrzypcach czy akordeonie. Najmłodszy Leon był stroicielem fortepianów. Na każdych spotkaniach rodzinnych odbywały się ich występy.

A więc może wspólnie i geny, i osłuchanie z muzyką od wczesnego dzieciństwa zdominowały moje zainteresowania i zaczęłam się kształcić w śpiewie solowym.

Wspomnienia o K. Donacie zamieścił Kazimierz Nowowiejski w książkach „Dookoła kompozytora” oraz „Pod zielonym Pegazem”. Wydawnictwo Poznańskie 1971.



Ksiądz Jan Donat